

Polityce? Właśnie tak. Ponieważ cała ta sprawa jest polityczna i jeśli tego nie zrozumiemy, to możemy zgubić się w bezowocnej debacie na temat zmiany, która - nawet jeśli dotyczy naszego Kapitana - jest po prostu faktem technicznym, sportowym i w sumie marginalnym. Nawet jeśli kosztowała nas wyeliminowanie z Ligi Europy.

I dlatego chciałbym bardzo, żeby kapitan i trener odłożyli na bok zranioną dumę i oczekiwania związane z ich funkcją, żeby się dogadać i pozwolić sobie pójść dalej. Obaj powinni zrozumieć, że to nie jest właściwy moment na podziały, ponieważ wrogowie Romy i rewolucji, przede wszystkim kulturowej, która właśnie się dzieje, są liczni i uciekają się do desperackiej broni, starając się wykorzystać stracenie z naszym symbolem, żeby zatrzymać zmiany.

Wrogowie odnowy rzymskiej piłki, która może mieć tylko pozytywne skutki także dla piłki krajowej, próbowali już wszystkiego i nie od dziś, żeby powstrzymać zakup drużyny ze stolicy przez międzynarodową grupę daleką od kultury i tradycji włoskiego kabotażu. Wiedzieli dobrze, że wejście "obcego" (Soros, DiBenedetto, Rosjanie - nie ma znaczenia) zdestabilizuje środowisko i uniemożliwi dalszą kontrolę nad nim. Operacje w stylu Marchiniego, Anzalone, Ciarrapico (żeby nie mówić o Lotito) miały na zawsze odejść do przeszłości.

O kim mowa? O wszystkich, właśnie wszystkich. O tak zwanych "mocnych władzach" tego miasta i tego kraju, który okazuje się chronicznie niezdolny do odnowy. Mówimy o rządzie krajowym, który interweniował w osobie premiera - zanim jeszcze Amerykanie pojawili się na horyzoncie - żeby oddalić rosyjskich magantów, którzy chcieli podnieść klub. Mówimy o interwencji ministra spraw wewnętrznych, który uniemożliwił racjonalne rozwiązanie kwestii karnetów, jak to planował klub.

Nie można też nie myśleć o władzach lokalnych, gotowych, jak burmistrz Alemanno, zrobić niemal wszystko, żeby utrzymać "status quo", który mógł doprowadzić księgowość AS Roma nawet przez oblicze sądu. Kto nie pamięta szumnej prezentacji projektu stadionu czy też nominowania asesora tylko po to, żeby przypomnieć Amerykanom, że bez porozumienia z politykami, nie da się obejść?

Jest tego więcej. Cały świat ekonomiczny i finansowy stolicy, niezdolny znaleźć choćby jednego euro dla drużyny ze stolicy, ale gotowy rozpocząć ognistą salwę przeciw inwestorom z zagranicy. Kto nie pamięta historii o zmyślnym porozumieniu inwestorów arabskich, która miała tylko odstraszyć najbogatszego człowieka na świecie? Tego świata nie interesuje na pewno przyszłość Romy, lecz tylko możliwość spekulowania terenami wokół nowego stadionu oraz zarobienia na odsetkach z operacji finansowych.

Nie można tutaj zapomnieć także o czwartej władzy, która w Rzymie bardziej niż gdziekolwiek przyczyniła się do utrzymania konserwatywnych nastrojów. I tak, przez miesiące czytaliśmy, że na horyzoncie pojawiają się wspaniałe porozumienia inwestorów, którzy jednak w obliczu faktów okazywali się zdolni tylko do

wykorzystania w budowie swojego wizerunku faktu, że łączono ich nazwisko z naszą Romą. A pamiętacie, jak wyjaśniano nam, że Amerykanie niemal umierają z głodu, a negocjacje skończą się fiskiem? Prasa, na czele z wielkim dziennikiem sportowym i krajową agencją prasową o ogromnym gronie odbiorców, zawsze gotowa była do szukania – i tworzenia – problemów w naszym domu, jednocześnie ignorując skandaliczne wpadki naszych konkurentów (i mam tu na myśli zarówno tych z „prowincji” jak i tych z wielkich miast).

Myślicie naprawdę, że całe to zamieszanie i wielki zryw przeciw DiBenedetto i jego projektowi został spowodowany zmianami Tottiego przez Luisa Enrique? Czy myślicie raczej, że ktoś stara się, w próbie na szczęście skazanej na porażkę, wrócić do dawnych „pięknych czasów”, kiedy to losy Romy – ale też Lazie (tak, tak, to „e” nie jest wcale błędem) – rozstrzygały się w zadymionych pokojach władzy?

Jedna rzecz jest pewna i władza na pewno to zrozumiała: nie przepływa się przez ocean i inwestuje milionów, milionów euro, żeby całować po butach kogoś, kto myśli tylko o zbieraniu poparcia, wykorzystując piłkę, która jest naszą wielką i niewinną pasją. Jeśli szukają poparcia, to niech starają się je zdobyć – jeśli są do tego zdolni – przemieniając to miasto w miasto nowoczesne. A jeśli tego nie potrafią, niech pozwolą na to innym. Nie będziemy za nimi płakać.

”

Autor: CAMILLO RICCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa